

DZIENNIK LWOWSKI

Organ demokratyczny.

Przedpłata w miejscu wynosi: miesięcznie 1 złr.; — Z przesyłką pocztową: rocznie 15 złr.;
czwórcrocznie 3 złr. 80 cent.; miesięcznie 1 30 ct. — Z przesyłką 3 razy w tygodniu: rocznie
12 złr.; czwórcrocznie 3 złr.; miesięcznie 1 złr. w. a.

Dla wychodźców we Francji ustaliliśmy cenę prenumeraty na 15 franków kwartalnie.

Redakcja i administracja pod l. 29/30 przy placu katedralnym w domu p. Sara.
Za ogłoszenia od wiersza drobnego druku 4 cent.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty
Wychodzi codziennie o godzinie 8mej rano. — Numer pojedynczy kosztuje 4 centy.

Nr. 92.

Środa dnia 21. kwietnia 1869. — AnzelmaB. (rym.) — Iewpsychya (grec.)

Rok III.

Lwów, dnia 20. kwietnia.

W rubryce „Austria i Węgry“ podajemy wiadomości z Wiednia, odnoszące się do ostatnich uchwał wydziału konstytucyjnego w sprawie rezolucyj galicyjskiej, tudzież do postanowień koła polskiego, co do dalszego zachowania się. Do jednego i drugiego — komentarz niepotrzebny. Ile stanowczości i konsekwencji do ostatnich granic posuniętej widzimy u większości wydziału konstytucyjnego, odrzucającej już nietylko wnioski polskie, ale i wnioski podkomitetu, dążące do załagodzenia złego wrażenia, wywołanego odrzuceniem pierwszych, — tyle chwiejności, słabości, braku jakiegokolwiek konsekwencji, widzimy w postępowaniu delegacji. Gdyby delegacja była umiała z tą samą energią bronić sprawy swojej, z jaką na nią uderzyli centraliści — byłaby przynajmniej uratowała godność....

Zajęci przez jakiś czas wyłącznie sprawą rezolucyj, zwracamy się dziś na chwilę do spraw zagranicznych — które chociaż w ostatnich czasach dość spokojnym i zwyczajem toczą się kołem, przedstawiają zawsze ciekawy widok.

Sprawa kolei belgijskich dotąd nietylko nie załatwiona, ale nie jest jeszcze nawet w tem stadium, któreby dozwalało spodziewać się rychłego, a dla obu stron zadawalającego załatwienia. Przedstawienia belgijskiego ministra Frère-Orban nie znalazły posłuchu u francuskiego rządu, który wygotował projekt przeciwny, a tymczasem głosi na wszystkie strony, że można być pewnym zupełnie spokojnego i zgodnego załatwienia. Ile w zapewnieniach tych prawdy — trudno dziś orzec, to tylko pewna, że póki z jednej strony Prusy podejrzują Francję, że po za ekonomiczną stroną tej kwestyi ukrywa bardzo ważne względy polityczne i wojenne, a z drugiej strony Francja nie przestanie podejrzewać Prus o to, że z ich głównie winy Belgia w tej sprawie okazała się tak uporna, — póty wszyscy upatrywać będą w tym zatargu przegrany tylko do wielkiego starcia między Francją a Prusami.

Przyczyniają się do tego jeszcze odświeżane ustawicznie pogłoski o przymierzu austriacko-francusko-włoskiem, które oczywiście tak w Berlinie jak i w Petersburgu bardzo źle robią wrażenie. Że między Wiedniem a Florencją panuje obecnie serdeczne porozumienie, nie ulega dziś wątpliwości, wątpimy jednak, by porozumienie to szło tak daleko, a żeby miało już być rzeczą ułożoną obsadzenie Rzymu francusko-włosko-austriacką załogą na czas soboru. Przewidywaliśmy zaś nieprawdopodobnym nam się wydaje, by rząd austriacki mógł na to przystać. Załoga w Rzymie, jakkolwiek ona jest, nie jest czem innym, jak tylko środkiem dalszego podtrzymania świeckiej władzy papieża, tak bardzo włoskiemu ludowi nienawistnej. A cóż dopiero, gdyby w załodze tej były wojska austriackie, wojska rządu, który zostawił po sobie we Włoszech tak bardzo smutne tradycje, tradycje dotąd jeszcze niezatarte. Dziś Austrii zależeć musi wiele na najlepszych stosunkach z południowym sąsiadem, — a p. kanclerz państwa wie o tem zapewne, że stosunki te, nie zależą tylko od zgody z rządem włoskim, ale i od tego, by nie drażnić i nie

obrażać najświętszych uczuć narodu włoskiego. Austriacy w Rzymie — byłiby najnienawistniej widziani przez Włochy całe, a oburzenie, jakieby to wywołało, mogłoby jeszcze przyspieszyć katastrofę, której może przez zalogę tę uniknąćby chciano. Wątpimy także, by i rząd włoski chciał narażać się na to, żeby przez wprowadzenie austriackiego wojska do Rzymu wywołać przeciw sobie największe w narodzie oburzenie.

W Hiszpanii stan rzeczy zmieniać się poczynają na korzyść republiki, a zawdzięczać to należy głównie tej niespodziewanej okoliczności — że dziś Hiszpanie nie mogą znaleźć kandydata do tronu, któryby chciał przyjąć ofiarowaną koronę. Dawniej może nie tak byłoby trudno o kandydata — dziś tron hiszpański wydać księżetom nie wydaje się tak bezpiecznym, by chcieli się puszczają na bardzo niepewne szanse. Tymczasem kortezy, nie mogąc w tej chwili załatwić kwestyi kandydatury tronowej, z konieczności są zmuszone uchwalić pierwiej konstytucję, a potem dopiero wynaleźć króla, któryby na nią przysiągł. Okoliczność ta jednak wychodzi na korzyść republikańskiego stronnictwa, którego reprezentanci w kortszach stając w obronie swobód przeciw wstecznym dążeniom, a stając z wielkim talentem i nieporównaną wymową, coraz większą zdobywają sobie popularność, a stronnictwu swemu coraz to liczniejszych zwolenników. Republika przeto w Hiszpanii nie należy dziś już do rzeczy nieprawdopodobnych, tak dla braku kandydatów na tron, jakoteż i dla szerzącego się w kraju republikańskiego ducha.

Powstanie na Kubie nie ustało dotąd, przeciwnie wzmożło się w ostatnich czasach. Hiszpański rząd zajęty wewnętrznymi sprawami, nie może zwrócić uwagi całej na powstanie, które może położyć koniec panowaniu hiszpańskiemu, i skończyć na przyłączeniu tej wyspy do północnej Ameryki. Stany Zjednoczone miałyby wiele powodów po temu, by sięgnąć po posiadłość tak piękną i bogatą, której handel mimo najgorszych rządów dotychczasowych obliczają na 170 milionów dolarów rocznie, a dochody z podatków i ceł na 38 milionów dolarów, i która pod względem handlowym i wojennym nadzwyczaj ważną jest pozycją. Mieszkańcy Kubę zapewne z zapalem zamieniliby rządy hiszpańskie — na swobodę amerykańską.

Korespondencye Dziennika lwowskiego.

Kraków 19. kwietnia.

Przyjęcie Libelta w Galicyi przejmują nas uczuciem zadowolenia. Nie wiemy zaprawdę, co bardziej cieszyć nas powinno, czy to, że w kraju naszym mamy takich ludzi, czy, że ich ogół z taką serdecznością uznaje.

Objawy takie zdają się potakiwać naszym nadziejom. Uznanie powszechne zasług jednego obywatela jest hołdem oddanym wszystkim, którzy się w czemkolwiek do dobra kraju przyczynili; daje zachętę i podniecie do pochwiny pracy tym, którzy tego potrzebują, a dla Libelta będzie ono zapewne miłem i drogiem wspomnieniem, bo najmlsne chwile życia są te, które się kończą podobną wdzięcznością, a najdroższe, bo długo pracować potrzeba, aby na tak powszechne uznanie zasłużyć. Przewidywaliśmy jednak objawy podob-

Skuty łańcuchami, siedział Waclaw w piwnicy obok swoich towarzyszy. Ponuro patrzył przed siebie i nie odpowiadał na pytania, skargi i westchnienia drugich, zwracających mu, że sprowadził na nich takie nieszczęście. —

U stóp ołtarza za trumną, klęczał Wratisław, i wszyscy w zamku znajdujący się, dziękując Bogu za cudowną ochronę od zbrojów.

Spij spokojnie — przemówił Wratisław, obracając się do trumny — czysta istota. Opuściłaś nas, za niską była ci ziemia, niebianko, uleciałaś w kraj stosowniejszy dla ciebie. Pomiń na ziemię, na której smutni błądzimy aż do chwili wyzwolenia. Pomiń — wejrzyj do nas, jak my tęskny wzrok do ciebie posyłać będziemy!

Amen — dodał Zdenko. Trumnę przykryto wiekiem. Kapłan pokropił ją i odpiewał ostatnie psalmy. Podniesiono płytę kamienną na środku kaplicy pokrywającą groby rodzinne właścicieli tego zamku — i spuszczone trumnę.

Wratisław błądzą, zmieniony, jak szalony wybiegł z kaplicy. —

W Czeskiej Lipie było wielkie zbiegowisko ludu. Waclaw i jego towarzysze mieli być dzisiaj tracen.

Smutno i powoli zaczęła dzwonić załobna, straż miejska w czarnych hełmach i czarnej zbroi wyszła z bramy starożytnego ratusza, tworząc szpaler z dwóch stron, we środku szpaleru szli zbrodniarze parami skuci razem — za nimi w czarnych strojach, o białych sztywnych kolanach w około szyi, sędziowie. Śród głuchego odgłosu bębnow, przeszedłszy mnogo ulic, wolnym krokiem dążyła kalwakada ta ku bramie miasta, za którą na pagórkach miała być wymierzona sprawiedliwość. Tam wkopano w ziemię szubienicę ogromnych rozmiarów, na której złoczyńcy z kolei mieli być wieszani; Waclaw przy samym ostatku — jako dowódca największej winny.

Lud gapiący się i hałasujący oddawna, obległ pagórek, oczekując niecierpliwie rozpoczęcia okropnego widowiska. Już idą, już idą, zaczęto wołać, wlepiając oczy w stronę bramy, z której właśnie wychodził kondukt.

ne przynoszą tę wielką korzyść całemu krajowi, że tym sposobem może wskazać ręką tych ludzi, którym w danym razie ufać zamyśla, i w których ręce przyszłość swoją mógłby bez trudności powierzyć.

W warunkach takich, w jakich się naród nasz znajduje, jest to nieodzowną i bardzo zrozumiałą potrzebą, aby istniało chociaż kilku ludzi, którzyby zaufanie całej Polski, a nie jednego zaboru posiadali.

Szanowny gość oświadczył się kilka razy w myśl, że przyjęcie, jakie go u nas spotkało, uważa za dowód przywiązania naszego do Wielkopolski. Kochamy wszyscy całą naszą ojczyznę; od Czechyńskiego powiatu, aż do ziemi Kaszubów nie ma miejsca jednego, którebyśmy nad drugie przerosli, ale to przywiązanie do naszej ziemi, mamy zwyczaj objawiać w jeden tylko sposób, znany dostatecznie szanownemu naszemu ziomkowi. Przyjęcie jakie go u nas spotkało, tyczyło się wyjątkowo jego osoby.

Nie wywołujemy na świat wszystkich dzieł, które zwróciły uwagę na rozum i nauki tego cnotliwego obywatela, który każdym czynem dowodził, że jest Polakiem, który za największą chlubę swą uważa, że mógł walczyć za wolność swojej ojczyzny, który nie wstydził się nigdy czynów swojej młodości, nie krył swoich zasad, nie politykował uczuciami, obowiązki włożone na siebie wypełniał całe życie sumieniem, nie wymieniał ich nigdy na korzyści osobiste, i jeśli dziś skromność nie pozwala mu myśleć o sobie i każe przyjęciem swem podzielić się z innymi, to nam tylko daje nadzieję, że nie myśli jeszcze odpoczywać po tem, co zrobił, ale będzie dalej działał, dążąc do celu, który nam wszystkim spoczynku nie dozwala.

Bukareszt 14. kwietnia.

Co za dziwo! Apelacja do narodu udała się i rząd zwyciężył przy nowych — w o l n y c h wyborach! Otóż teraz przekonana się nareszcie świat cały, jaka jest właściwie opinia publiczna w Rumunii; Europa przekonana się, że każdy Rumun, z wyjątkiem kilku, myśli i czuje tak samo, jak p. Kogolniczanu. Kto chce, niech wierzy w szczerłość tej dzisiejszej opinii publicznej; co do mnie, jestem tego najmocniejszego przekonania, że gdyby n. p. zaszała dziś potrzeba rozwiązania nowej izby, zmiany teraźniejszego gabinetu, powołania na jego miejsce na prezydenta rady ministrów, lub ministra spraw wewnętrznych, zamiast znanych już politycznych figur, jakiego p. O...ceanu lub Z...cesku i rozpisania nowych wyborów, to w mgnieniu oka dzisiejsza owa opinia jakoby publiczna przekabaci się na jutrzejszą, na inną, a jednak tą samą, z tą tylko różnicą, że zamiast kieszeni Kogolniczana lub Bratiana, będzie ją reprezentować kieszeń nowego jakiegoś... a n a. Smutna to, a jednak prawdziwa rzeczywistość, dowodząca braku ludzi, nie powiem zdolnych, ale prawych, dowodząca, że Rumunii potrzeba przede wszystkim szkół i krótkich cugłów, a nie fikcyjnej konstytucji, będącej patentem na swawole, nepotyzm i polityczną szachrajkę. Bodajbym się mylił, sądząc jednakże, że wkrótce przekonamy się, do jak zaprowadzili Rumunię zaprzaczący zasad r. 1848, dzisiejsi najniżsi stu-

OSTATNI TABORYTA

Czechy w XV stuleciu

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez
HERLOSSOHN A.

(Ciąg dalszy.)

Nadszedł Sokół. Bóg z wami, jak się macie? — rzekł ciężko ze znużenia oddychając. Jest jeszcze robota? Gdzie mam uderzyć Wratisławie?

Już skończono — odpowiedział tenże. Dzięki ci, widziałem i czułem pomoc twoją!

Pewnie! odrzekł Sokół. Przez pół widzę tylko, nieraz jednak w dwójnasób tyle niż kto inny. W boleści smutnego dnia tego, ruszyłem ztąd — zbłądziwszy jednak, doszedłem do domostwa jakiegoś, i podслушаłem tych łotrów jak się znawali. Czyście nie poznali Wratisławie dowódcy zbrojów, tego rudowłosego Judasza? To ten sam, który was ujął wtedy w Melniku, chcąc dostać cenę naznaczoną na waszą głowę. Widać złą dałem mu wtedy nauczkę, mało mu było. Gdzie jest? zrobię mu wizytę, odnowię dawną znajomość.

W piwnicy — odpowiedział Zdenko. Oddamy łotrów pod sąd. O! zbrojcy nie uszanowali boleści naszej, zmuszając nas do zemsty, gdy załoba miłować nam każe.

Oni bo też nie szukali domu załoby — odpowiedział Sokół. Spodziewali się zastać tu spiących po rozkoszach godowych, pijanych po uczcie. Nie zły plan, godny tych nędzników. Panna młoda miała być uprowadzoną i powróconą za okupem dopiero.

Spuszcacie most — rozkazał Zdenko — pogrzućcie pobitych, tam gdzie leżą, w fosie. Umarłym się przebacza. Jeszcze jedną odmówmy modlitwę przy ołtarzu, u którego leżą drogie zwłoki — które opuściliśmy w obronie tych progów.

Zbrodniarzy przybyłych na miejsce traceniasza już jeszcze kapłan upominał do skruchy, przygotowując do wieczności. Tu po raz wtóry woźny sądowy przeczytał im wyrok, i nad pierwszym zламаł laseczkę, a z piersi ludu wydobyło się westchnienie zgroszy.

Drogą u podnóża pagórka wiodącą, ciągnął rycerz jakiś konno w towarzystwie sług kilku. Był to Sokół. Zbliżył się ku pagórkowi — z uszanowaniem zrobiono mu miejsce.

Waclaw poznał go i zawołał: Stój! stój! Jeszcze słów kilka mam pomówić z tym człowiekiem. Zaczekajcie chwilę!

Waclawie takim cię widzę? — przemówił Sokół. Nie ustuchałeś nauki, którą ci w Melniku dałem. Czy w taki sposób muszę ci dzisiaj kumować? Oj wolałbym, żebyś jako porządnym człowiekiem pojawił się, miał z nią dzieci, choćby i syna z palącą się jak ty głową, a ja ci kumował.

Tak to się jakoś stało — mówił Waclaw błądzą, lecz z upornym spokojem. Wyście mojem nieszczęściem wtedy i teraz. Że się nam w zamku nie udało, wasza wina. A wtedy gdy mi złapanego rycerza odbito, a wy mnie krzywdzili jeszcze, że złości za niedały zamiśleć, porzuciłem byłoby, wziąłem się do ludzi. Brac — zdało mi się wygodniej niż zabić. I szło nie zgorzej czas jakiś, ale zdarzenie owo z wami i tym rycerzem wszystkiemu temu winno. Był to początek tego końca. Czemu nie zostałem przy bydle, wdałem się z ludźmi. Dobrze mi tak!

Już wtedy byłeś tej samej wiary co teraz — rzekł Sokół — nie lepszy czekał cię koniec. Pozdrów towarzyszy ode mnie i popraw się w czyśćcu.

Dawszy koniowi ostrogę szybko oddalił się do miasta.

Diabła pozdrowię — krzyknął Waclaw, któremu już kat na szyję zakładał postronek — gdyby nie ten jednooki niedźwiedz, długo żyć bym mógł jeszcze i być bogatym. No wy diabli cieszcie się — wkrótce zrobimy znajomość!

Człowiecze, nie bluźń w godzinie śmierci — zaklinal go kapłan, stojący obok z krzyżem w ręku, pamiętaj na miłosierdzie Boże, na przyszłe życie. Wkrótce staniesz przed naj-

